Kuryer Poznański.

Nr. 4. Redaktor odpowiedzialny **Niedziela, 5 stycznia 1879.** Ludwik Gayzler. **Rok VIII.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako téż u pp. R, Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74 Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski bezpłatnie

Z powodu święta uroczystego Kuryer w poniedziałek nie wyjdzie.

POZNAŃ, 4 stycznia.

List Ojca św. do Arcybiskupa Melchersa spadł tak niespodzianie a swą mową pojednawczą i dowodzącą tak wyraźnie, że nie na Stolicy Apostolskiéj spoczywa wina niedojścia do skutku do téj chwili pokoju kościelnego, tak zdekoncertował półurzędowe pisma, że nie wiedzą, co o tém nowém wystąpieniu Papieża powiedzieć. Prov. Corr. wydrukowała pojedyńcze ustępy bez uwag. Nordd. powtórzyła za Germanią dosłowny przekład całego listu, ale ani jednego słowa nie dodała. Wyręcza je urzędowe biuro prasowe, które rozesłało do dzienników następującą nędzną elukubracyą:

Najnowsze pismo Papieża jest wprawdzie pisane w stylu kuryalnym, który rozmaicie może być tłomaczony, koniecznie jednak musi w nim wyczytać każdy potępienie centrum i jego organów za ich najnowszą oporną postawę. Poddanie się wiernych prawom państwa, nie stojącym w sprzeczności z obowiązkami dla Kościoła katolickiego, sprzeciwia się z zapowiedzią Schorlemera i Germanii, podług któréj centrum uzna wprawdzie ugodę pomiędzy Papieżem a Niemcami, lecz daléj toczyć będzie walkę jako polityczna partya o dalsze uwolnienie Kościoła.

Co to za nędzota wobec tak wzniosłych słów Ojca św.! Jak gnębiące wrażenie musi czynić na każdym to szukanie ustawiczne w centrum kozła ofiarnego, zwalanie na nie winy niedojścia do skutku ugody, podczas kiedy świat cały wie, kto jest największą tego przeszkodą. O potępieniu centrum nie ma w całym liście Papieża wzmianki, owszém zasady wypowiedziane tamże o potrzebach Kościoła są te same, których centrum broniło. Prasa liberalna wyraża się dość oględnie o liście i zaznacza wyraźnie dążności pokojowe Papieża; prasa ta zresztą przychodzi powoli do przekonania, że kulturkampf jak najprędzéj zakończyć trzeba. National Ztg tylko podając odnośny telegram biura Wolffa dopatrywała się również w liście Papieża nagany dla centrum, po przedrukowaniu dosłownego tłomaczenia z Germanii, do innego dochodzi zdania i w fakcie ignorowania zupełnego przez Papieża złożenia Arcybiskupa z urzędu dostrzega nie zbyt „pokojowy charakter“ pisma, a z wezwania do modlitwy domyśla się, że rokowania nie ruszają się z miejsca. Konserwatywny Reichsbote nie czerpie także z owego pisma nadziei prędkiego załatwienia zatargu, gdyż nie można się spodziewać, aby w pruskiém ministerstwie wyznań tak wnet wyższe poglądy na Kościół zapanowały. Nie ulega wątpliwości, że list Ojca św. nadziei nie podnosi, niepodobna jednak, aby ta apelacya do niemieckich mężów stanu, apelacya poparta modlitwą do Pana Zastępów, oświadczająca głośno, że Kościół ma zasady, od których nie może odstąpić nigdy, aby ta apelacya nie miała wywrzeć na nich wrażenia. Tym więcéj, że wszędzie tam, gdzie się z zimnym rozumem zapatrują na stósunki wewnętrzne niemieckiego państwa, odzywają się ostrzeżenia wykazujące, na jak niebezpiecznéj drodze znajdują się Niemcy. Ważnym pod tym względem jest głos Timesa, który w artykule wczorajszym wypowiada, że niemieccy mężowie stanu wielki i zgubny popełniliby błąd, gdyby pojednawczych kroków Papieża nie uwzględnili i podaną do zgody rękę odepchnęli.

Wiadomości dzisiejsze z Carogrodu nie pozostawiają żadnéj wątpliwości, że sułtan wszedł faktycznie na drogę reform, przynajmniéj rok nowy rozpoczął podług zwyczaju na dworach europejskich obserwowanego, a w Turcyi dotychczas niepraktykowanego, przyjęciem ciała dyplomatycznego. Austryacki ambasador, hr. Zichy, jako dziekan dyplomatycznego ciała, przemawiał do sułtana i wyraził zadowolenie z tego, że usiłowania sułtana zabezpieczenia pokoju pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem. W odpowiedzi podniósł sułtan, że życzy sobie szczęścia ludu i przyjaznych stósunków z mocarstwami; następnie przemówił kilka łaskawych słów do każdego pojedyńczego dyplomaty. Potwierdzenie życzeń sułtańskich znajdujemy w doniesieniu, że rokowania z Rosyą względem ostatecznego pokoju pomyślny wzięły przebieg od zeszłego wtorku; Rosya przystała na to, aby koszta wojenne zapłacone były rublami papierowemi. Sprawa jednak z Czarnogórą a zwłaszcza Albańczykami Grecyą nie tak prędko będzie załatwioną. Mieszkańcy bowiem Podgorycy zawiadomili sułtana telegrafem, że są zdecydowani nie poddawać się w żadnym razie uchwale berlińskiego kongresu dotyczącéj ich obwodu. Równocześnie zaś medżlisowie Podgorycy mieli zburzyć domy tych mieszkańców Spużu, którzy udali się do Daniłogradu, aby Czarnogórę o swém poddaniu się zawiadomić. Co się zaś tyczy Grecyi, w. wezyr nie chce odstąpić od zasady uregulowania granicy na podstawie strategicznéj linii. Nadto domaga się Chaireddin ze strony mocarstw neutralności w razie, gdyby jakie zatargi w przyszłości pomiędzy Grecyą a Turcyą wybuchnąć miały. Równocześnie z flotą angielską przybyła do Ismid flota turecka.

W niezadługim czasie, jak to artykuł 4 traktatu berlińskiego przepisuje, zbiorą się w Tirnowie bułgarscy notablowie, którzy naprzód organiczny statut dla ks. bułgarskiego wypracować a następnie wyboru księcia dopełnić mają. Zgromadzenie to ma być zagajone 18 stycznia a mniéj więcéj po miesiącu przystąpi do wyboru księcia. Hirscha biuro donosi z Sofii, że różnice, do których dała powód kwestya względem przypuszczenia kościelnych dostojników na zebranie narodowe zostały wyrównane, gdyż zgodzono się na to, aby eksarcha jako biskup z Łowczy, mufti i rabin sofijski byli członkami zgromadzenia. Co się tyczy kandydatów na tron bułgarski, w ostatnich dniach nowe wyłoniło się nazwisko ks. Arnulfa bawarskiego, najmłodszego syn ks. Luitpolda, stryja bawarskiego króla. Podróż obecna tego księcia do Petersburga ma stać w związku z zabiegami o tron bułgarski. Ponieważ książę odbył kampanią prusko - francusku i rosyjsko-turecką w Bułgaryi i jest gratissima persona w najwyższych sferach rosyjskich i w Berlinie, ma pewne widoki powodzenia, jakkolwiek car rosyjski proteguje tak usilnie ks. Battenberg, kuzyna swéj żony, że ks. Dondukowowi zakazał agitować na swą korzyść. Porta chciałaby podobno wyforytować ks. Bibesco. Mówią także o ks. Karolu rumuńskim, że gotów byłby, zatrzymując rumuński, zająć także i tron bułgarski. Dla autonomicznéj prowincyi Wschodniéj Rumelii poczynają się także oglądać za gubernatorem. Podług traktatu berlińskiego ma Porta przywiléj za porozumieniem się z mocarstwami zamianowania gubernatora na lat 5. Zwrócono uwagę na gubernatora Libanu, Rustema baszę, znanego z zatargu z Biskupami katolickimi. Jakżeż podoła on utrzymać zgodę w Rumelii, jeśli nie umiał być sprawiedliwym dla katolików na Libanie? Mimo to Francya, Anglia, Niemcy i Austrya zgodziły się już na ten wybór, jedna tylko Rosya nie oświadczyła się jeszcze w téj sprawie.

Dywizya jenerała Stewart, operująca w Afganistanie z Kwety przeciw Kandahar rozpoczęła kampanią. Jedna wielka część téj dywizyi wyruszyła 31 z. m. ku Kandahar przez wąwóz Chawaja, podczas gdy dywizya Biddulpha posuwa się przez wąwóz Kojak. Jutro oddział jenerała Stewart ma już stanąć w Kandahar. Podług wiadomości nadeszłych z Kabul, oświadczył Jakób chan gotowość wypłacenia wojskom żołdu, jeśli szach z Daud zaręczy za wojsko. Z powodu licznych dezercyi zażądał Jakób chan, aby oficerowie i żołnierze składali przysięgę na wierność. Tymczasem szach z Daud nie chciał przyjąć takiéj odpowiedzialności, a w skutek tego żołdu nie wypłacono. Z Afrydami i szczepem Kuki-Keyls stoczono kilka utarczek, w których tak angielskie wojska jak i przeciwnicy nieznaczne ponieśli straty.

Położenie Ojca św. pod względem finansowym jest bardzo niepomyślne. Pomimo największych ograniczeń, jakie rozporządził, nie jest zdolen opędzić wszystkich potrzeb, jakie sprawy Kościoła wymagają. Z tego powodu wzywa Germania, aby zreorganizowano na nowo w Niemczech stowarzyszenie św. Michała, które się zajmowało zbieraniem regularnych, miesięcznych i kwartalnych składek, i odwołuje się w gorących słowach do miłości Niemców dla głowy Kościoła, aby z pomocą uciśnionéj i udręczonéj Stolicy Apostolskiéj pospieszyli. I do nas odezwę tę można zastósować. Dawniejszemi czasy stowarzyszenia św. Stanisława i św. Wojciecha w naszych dyecezyach z regularnych składek choć szczupłych, nie małe przynosiły sumki dla Ojca św. Niech odżyją na nowo te towarzystwa! Jesteśmy stokroć biedniejsi od innych, mamy więcéj nędzy do opatrywania, ale starczy nas na tyle, abyśmy choć skromnemi datkami przyczynili się do zaspokojenia choć w części potrzeb Kościoła, którymy czynném poświęceniem i ofiarą wspierać powinni. Gdyby każdy katolik w Księstwie złożył 1 fenyg miesięcznie, to licząc wszystkich katolików jeden milion, Stolica Apostolska miałaby rocznie od nas dochodu 120,000 marek. Na taki zaś podatek dla Namiestnika Kościoła i dla sprawy Kościoła każdy z nas z łatwością zdobyć się może.

W sprawie Towarzystwa Oświaty.

Artykuły Orędownika i korespondencye jego „z miasta“, zamieszczone w numerze wtorkowym w sprawie powyżéj wymienionéj, poruszyły i zwróciły na siebie uwagę całéj codziennéj prasy polskiéj w zaborze pruskim. Po przeczytaniu sobotniego artykułu Orędownika, tłómaczącego powody, dla których policya wdać się musiała w sprawy Towarzystwa, powtrzymaliśmy się od wydania sądu; we wtorkowym numerze naszego pisma daliśmy wyraz boleści z powodu szyderstwa, z jakiém korespondent Orędownika „z miasta“ działania dyrekcyi traktował i oświadczyliśmy redakcyi Orędownika, iż na złe wstępuje tory i źle sprawie naszéj służy, przybierając ton tak szorski i dodając szyderstwo do publicznych naszych niepowodzeń. Słowa nasze powtórzył Goniec Wielkopolski, zostający od chwili swego powstania z Orędownikiem w nieporozumieniu i Dziennik Poznański, który przypominając naszę z Orędownikiem przyjaźń, chciał zapewne większe słowom naszym nadać znaczenie. Prawda, że nie tylko sąsiedztwo i koleżeńskie stósunki, których niestety pomiędzy innemi redakcyami pism polskich nie dostrzegamy, łączy nas z Orędownikiem, ale nadto jedność zasad polskich i katolickich, oraz wspólność celu w obronie praw naszych i szerzeniu zdrowych zasad jednoczy nas prawie zawsze w dziennikarskiéj mozolnéj pracy; mimo to jednakże według staréj maksymy: „miły nam Platon, ale milsza prawda“, ilekroć rzeczywista tego wymaga potrzeba, „bez gniewu i zawiści“ pospieszamy z wyrażeniem naszego zdania i naszych przekonań.

Że zaś i Orędownik życzliwość naszę pojmuje i dobrze rozumie, tego dowodem najnowszy jego numer, w którym, zastanawiając się nad naszemi uwagami, zarzuca nam jedynie zbyteczne powodowanie się sercem a spuszczenie z oka prawnych stósunków, o które w niniejszym przypadku głównie chodzi. Ze tak nie jest, że i prawna strona téj kwestyi dobrze nam jest znaną i w piśmie naszém poruszoną została, tego w kilku słowach dowiedziemy.

W odezwie dyrekcyi z miesiąca czerwca, rozesłanéj do mężów zaufania po powiatach, a wydrukowanéj w Dzien. Pozn. w miesiącu październiku, użyto wyrazów, aby komitety obok spraw szkoły i Kościoła zajmowały się także sprawami tak ważnemi, jak sprawa Oświaty ludu, czytelnie ludowe itd. itd. Ponieważ w czasach dzisiejszych, w czasach zatargów między państwem a Kościołem, sprawy szkólne i kościelne przybierają częstokroć charakter polityczny, ponieważ nadto, według zdania komisyi sejmowéj, która nad pruską ustawą o stowarzyszeniach obradowała, wciągnięcie wieców w zakres działania jakiegoś Towarzystwa jest jedném z najpewniejszych kryteriów, nadających temuż Towarzystwo znamię polityczne, — przeto policya poznańska chwyciła się tego pozoru, aby w myśl ustawy o stowarzyszeniach poddać pod rozsądzenie sądowe, czy Tow. Oświaty rzeczywiście przekroczyło zakres swego działania, czy stało się politycznem i tém samém zasłużyło na karę. Taka jest prawna strona téj sprawy.

Cóż było obowiązkiem pism polskich wobec tego przebiegu rzeczy? Faktem jest, że przeciwko Towarzystwu, a raczéj jego dyrekcyi przemawia tylko pozór, bo, jak to już pisaliśmy, w rzeczy saméj Towarzystwo przeciwko ustawie o stowarzyszeniach nie wykroczyło. Pierworodnym jego grzechem było to, że było Towarzystwem polskiém i polską oświatę pomiędzy lud szerzyć pragnęło. I czyż wobec tego faktu, że policya, chwyciwszy się pozoru, zapozwała dyrekcyą przed sądy pruskie, godziło się i potrzeba było wystąpić z takim zasobem inkryminacyi przeciwko dyrekcyi, żądać jéj złożenia z urzędu, i w chwili, kiedy policya sięgała po papiery Towarzystwa, wołać dyrekcyą przed kratki opinii publicznéj i naprzód już na nią pisać wyrok potępienia? Niech nam Orędownik daruje, ale, naszém zdaniem, bezstronność inaczéj postąpić nakazywała. Można było dyrekcyi zarzucić nieoględność w użyciu wyrażeń „sprawy szkoły i Kościoła“, które z politycznéj i społecznéj strony pochwycone być mogą — atoli nie należało bynajmniéj tłomaczyć i uniewiniać niejakoś wmięszanie się prokuratoryi pruskiéj do spraw Towarzystwa. Takt i zmysł zachowawczy powinien był Orędownika, mimo, że redakcya tego pisma była zawsze innego od dyrekcyi zdania, — w téj właśnie chwili skłonić do złożenia na ołtarzu dobra publicznego dawnych niechęci i stłumienia wyrywającego się może mimowoli głosu: „Ot nie mówiłem?“... Trochę więcéj serca, a z pewnością byłoby lepiéj.

Zapomnienie chwilowe téj prawdy, że nie samym rozumem kierować nam się wszędzie należy, ale że i głosu serca niekiedy posłuchać trzeba, popchnęło Orędownika jeszcze daléj i doradziło mu zamieścić we wtorkowym numerze nędzną bazgraninę jakiegoś niedorostka, któremu zawiść i niechęć przeciwko dyrekcyi dyktowała pustych słów nawałę, który w uczciwych łamach Orędownika pofolgował swemu gadulstwu literackiemu i posuwistą frazeologią pokrył nicość pustéj głowy, tego redakcya nie powinna była dopuścić, a sam właściciel, mający niepoślednią zasługę około wieców wielkopolskich, nie powinien był na to pozwolić, aby trefnisiowano w jego piśmie o zwożonych na wiece fornalkami włościanach.

Orędownik bardzo niedobrze sobie postąpił pozwalając w łamach swoich folgować takim niewczesnym dowcipom i temu szyderstwu z działania Towarzystwa, którego przewodniczący, mąż pracą i długoletniemi zabiegami około dobra młodzieży naszéj powszechne sobie zjednał zaufanie. Każdą odezwę, każde pismo, każdy artykuł można pochwycić z jakiéjś słabéj strony, wyśmiać i zohydzić, — czynią to bardzo często pisma niemieckie z najpoważniejszemi dokumentami, atoli polskiemu pismu tak czynić się nie godzi. Wprawdzie korespondent Orędownika „z miasta“ w liście, zamieszczonym w dzisiejszym numerze zapewnia nas o swym szacunku do dyrekcyi, któréj członków i działania, jak się zdaje, dokładnie nie zna, ale jakżeż pogodzić szacunek z tém, co we wtorek w Orędowniku napisał? Jakżeż uniewinnić redakcyą, że takie zarzuty w łamach swego pisma zamieściła? W najnowszéj korespondencyi „z miasta,“ która przybrała już ton trochę odmienny, ale w któréj mimo to nie brak znowu ostrych przymówek, uderza autor na wiece i uważa za stósowanie ich w sprawie oświaty za rzecz nieodpowiednią. Porównuje on Towarzystwo oświaty z Towarzystwem Naukowéj Pomocy, członków, których Towarzystwo pragnęło pozyskać na wiecach ze stypendyatami Towarzystwa i dowodzi, że jak stypendyatom nie przystoi wybierać sobie dyrekcyi, tak téż i zebranemu na wiec ludowi nie przystoi wybierać sobie komitetów. Autor zapomina, że członków Towarzystwa, przychodzących na wiece i ludzi zapisujących się na wiecach na członków nie można porównywać ze stypendyatami Towarzystwa N. P., lecz raczéj z jego członkami, którzy mają zupełne prawo wybierać sobie komitety czy to na wiecach, czy na innych zebraniach. Reszta wywodów autora o Maćkach i możliwości dwóch sobie przeciwnych komitetów, jest czczą gadaniną, mającą pokryć brak argumentów. Dyrekcya zresztą nie powołuje ludu do wpływania na wewnętrzne sprawy Towarzystwa, lecz żąda poprostu, aby przy okazyi, czy téż na osobno w tym celu zwołanych wiecach, które głównie mają na celu pouczanie i oświecanie ludu, wybrano mężów, cieszących się powszechném zaufaniem, którzyby Towarzystwo po powiatach daléj organizowali, i czytelnie zakładali lub książki pomiędzy lud rozszerzali.

Takie jest nasze w téj sprawie zdanie, i żałujemy mocno, że Orędownik z drugiego listu „z miasta“ nie wykreślił zarzutu, jakoby dyrekcya obecna stała się „rezyserką“ wieców po prowincyi, — gdyż wiece, jakie tu i owdzie w sprawie oświaty zwołano, nie były celem, lecz środkiem Towarzystwa, mającym posłużyć do zainteresowania ludu sprawą oświaty, do pozyskania członków, do położenia podwaliny do dalszéj organizacyi Towarzystwa.

Orędownik słusznie w artykule swym

wczorajszym powiada, że w pracach naszych organicznych powinniśmy stać na prawnéj podstawie. Zgoda na to, niech tylko Orędownik nie sądzi, że on pierwszy tym wynalazkiem świat uszczęśliwił i coś nowego powiedział. My Polacy, pod berłem pruskiém bardzo dobrze wiemy o tém, że się do ustaw pruskich stósować musimy, gdyż w przeciwnym razie te ustawy na naszych odbijają się grzbietach. Wiedział o tém i szanowny właściciel Orędownika, kiedy „Biedę narodu polskiego“ wydawał, a jednakże nie mógł temu zapobiedz, że 5 długich kwartałów przesiedzieć musiał dla publicznéj sprawy we wschowskiém więzieniu. Cóżby był na to powiedział Orędownik i cała opinia, gdyby ktoś ośmielił się natrząsać z tego wypadku, szydzić z wydawcy, że się nie umiał na prawném utrzymać stanowisku?

Orędownik dał się uwieść zbytecznemu zapałowi, dał się porwać dziennikarskiéj krewkości, — sądzimy wszelako, że odstąpi od taktyki, jakiéj się chwycił, że przedewszystkiém ograniczając się na swojém zdaniu, nie będzie się posługiwał pamfletami nadsyłanemi mu „z miasta.“

Głos Biskupów belgijskich
w sprawie szkólnéj.

(Dokończenie.)

Biskupi uzasadniają żądanie, aby naukę religii w szkołach oddano Kościołowi, przedewszystkiem boskiem posłannictwem, jakie otrzymali z ust samego Jezusa Chrystusa.

Zadnéj z potęg, jakiemi Jezus Chrystus, boski twórca religii, kościół obdarzył, nie powierzył on mu z większą solennością nad tę, mocą któréj Kościół uczy wszystkie stworzenia prawd zbawienia. Oto jego słowa: „Dana mi jest wszelka moc w niebie i na ziemi, idźcie, nauczajcie wszystkie narody .... uczcie je zachowywać to, com Ja wam powiedział.“ Rozkaz ten pochodzi od Syna Bożego, który ma prawo rozkazywania wszystkim królom i poddanym; ani tedy poszczególni ludzie, ani całe rządy wykonywania tego rozkazu bez wyraźnéj obrazy boskiego majestatu wstrzymywać nie mogą. Rozkaz ten nakłada misyą rozszerzania prawdy i religijnéj moralności nie na głowy państw, nie na głowaczy wiedzy, lub bohatyrów polityki dziennéj, lecz jedynie na apostołów i ich następców, t. j. na Ojca św. i Biskupów. Kosciołowi więc powierzono to wysokie posłannictwo; jemu tylko przystyi wybór środków, któreby posłannictwo to wypełnić były zdolne. Jemu to przystoi uporządkowanie materyału religijnego wykładu, postanowienie jego sposobu i troska o skuteczność jego działania; jego to nareszcie zadaniem oznaczenie tych, którzyby mu w wypełnianiu wysokiego posłannictwa pomocnymi być mogli, którzyby brać mogli udział w jego władzy nauczania, — oznaczenie reguł których się trzymać mają. Tak więc ani duchowny, an świecki nie może brać udziału w religijném wychowaniu ludzkości bez wyraźnéj misyi Kościoła. Z rozkazu Jezusa Chrystusa wypływa dla wszystkich ludzi ten ciężki obowiązek, aby od Kościoła naukę religii odbierali i to od chwili, w któréj duch zdolny jest pojąć prawdę, od chwili samowiedzy działania. Ztąd wypływa dla Kościoła boskie prawo zajęcia się szkołą, w któréj wychowują chrześciańskie dziatki, aby na tém wychowaniu wycisnąć piętno moralne i religijne. Na mocy tego boskiego posłannictwa potępił wręcz wiekopomnéj i świętéj pamięci Pius IX. w encyklice z dnia 8 grudnia 1864 przeciwne zdanie; z tego samego powodu podnosimy i my dzisiaj głos nasz, aby zapobiedz oczywistemu pogwałceniu zasady Jezusa Chrystusa pod względem wychowania ludzkości.

Dalszy powód żądania, aby kapłan udzielał w szkole wykładu religii św. widzą Biskupi w zachowaniu stósunków społecznych.

Szczęście rodziny i społeczeństwa polega szczególniéj na wspólném przestrzeganiu obowiązków, jakiej ciążą na ich członkach. Przedewszystkiem zdążać winno publiczne wychowanie do tego, aby dostarczało społeczeństwu ludzi nie tylko wykształconych, ale także ludzi dobrych, którzy wypełniając sumiennie obowiązki swe względem bliźnich, względem rodziny i państwa, dają rękojmią ogólnego szczęścia; — winno ono zdusić w duszach zarodki namiętności, a na ich miejsce rozwinąć cnoty znamionujące dobrych synów, ojców, obywateli; — winno kształcić posłuszne i korne, pobożne i niewinne dziatki, małżonków, których zobopólna miłość nigdy nie stygnie, ojców i matki rodzin, których troska o dusze dzieci nie mniejsza, jak staranie o chleb powszedni; obywateli wiernych królowi, pełnych miłości Ojczyzny; panów umiejących łagodnie rozkazywać, sprawiedliwie i umiarkowanie rządzić; sługi oddające się pracy z zapałem i pełniące obowiązki swe wiernie i dzielnie; władze, rzemieślników, kupców, z których każdy w swym zawodzie usilnie i sumiennie pełni obowiązki swoje; bogaczy zdolnych uniknąć niebezpieczeństw zbytku i dobrobytu, a bliźnim swym udzielających chętnie z dostatków swych zapomogi; ubogich, nie dających się zgnieść nieszczęściem, znoszących cierpliwie swe położenie, a w pracy jedynie szukających zaszczytnego bytu. Ale żadna potęga nie zdolna wszystkiego tego dokonać. Tylko religia, którą Bóg stawia nad ludzkością jako zwierzchniego obrońcę dobrego a nieubłaganego mściciela złego, religia, wskazująca człowiekowi cel jego ostateczny i podająca mu środki do tego, tylko ona zdolna jest to osięgnąć.

Na dowód tego, że jedynie religia zdolna jest zachować obywatelską spółeczność i w odpowiednim jeden stan do drugiego utrzymać stósunku, przywodzą Biskupi rozmaite zdania znakomitych mężów, przedewszystkiem słowa sławnego francuskiego męża stanu Guizot'a, który, jak wiadomo gorącym, był zwolennikiem protestantyzmu. Daléj mówią:

Sam bieg wydarzeń dał niezbity dowód, że religia musi być podstawą ludów. Francuska rewolucya zrobiła przy końcu ostatniego stólecia próbę, aby stworzyć program wychowawczy, jaki dzisiaj antichrześciańska namiętność utworzyć chce w Belgii; wtedy wyparto ze szkoły wykład religii a z nim wszelkie chrześciaństwa znamiona. I cóż się stało? Wielki minister Napoleona I. w dziesięć lat późniéj widział się zmuszonym ogłosić z trybuny prawodawczego ciała: „Czas już, aby teorye zamilkły przed faktami. Nie ma nauki bez wychowania, nie ma wychowania bez moralności i religii! Nauczyciele nauczali jak gdyby na puszczy, gdyż nierozsądnie ogłoszono, że w szkołach o religii mówić nie wolno. Dzieci wystawione są na łup niebezpiecznego lenistwa i włóczęgi. Nie znają one Boga, prawa lub bezprawia; surowe i barbarzyńskie płyną ztąd obyczaje, ztąd surowy i dziki lud. Porównywając jaką nauką być ma, a jaką jest rzeczywiście, nie możemy powstrzymać westchnienia nad losem, zawisłym nad teraźniejszém i przyszłém pokoleniem.“

W celu dalszego udowodnienia swego zdania, przywodzi list pasterski dłuższy cytat z tak często wspominanego pisma Piusa IX. do ś. p. fryburgskiego Arcybiskupa Hermana v. Vicari z dnia 14 lipca 1864 r., w którym Ojciec św. pisze o szkodliwych skutkach bezreligijnego wychowania.

Na trzeciem miejscu dowodzi list pasterski, że bezreligijność szkół ludowych sprzeciwia się literze i duchowi belgijskiéj konstytucyi. Spotykamy tu się kilkakrotnie z wywodami, jakiemi autor zamieszczanych w Köln. Volks Ztg. artykułów p. t. „O położeniu w Belgii“ starał się wyjaśnić pierwotnego, liberalnemi machinacyami i sztucznemi tłómaczeniami jeszcze niesfałszowanego ducha konstytucyi. Bardzo interesujące jest nasamprzód przypomnienie obrad nad prawem szkólnem z r. 1842. Reprezentacya narodu składała się podówczas do połowy z osób, które same stworzyły konstytucyą a więc z pewnością były zdolne pojąć właściwego jéj ducha. I zgromadzenie to, tak uzdolnione do interpretacyi kardynalnego prawa państwa, zagwarantowało wszystkiemi głosy przeciwko dwom wpływ Kościoła na szkołę. Wtedy to wyrzekł Lebeau, jeden z przywódzców liberalnych: „W rzeczy saméj pragniemy tego samego. Chcemy. aby nauka ludu była przeważnie moralna i religijna. Jest to tak jasne, że ten, któryby temu zdaniu przeczył, zasługiwałby na świadectwo, iż nie zdolnym jest rozsądnie myśleć.“ Ale dzisiaj mówią, że mężowie z r. 1842 nie rozumieli konstytucyi! Daléj wywodzą Biskupi:

Jestto fałszem, jakoby nasza konstytucya wyrzucała Boga z państwa i prawa. Ogłaszając wolność wyznań i zabezpieczając publiczne nabożeństwo, uznając daléj obowiązek narodu przyczyniania się do tego przez budżet kultu, — przyznaje konstytucya istność tego, który sam jeden ma prawo rościć sobie do tego kultu pretensye, uznaje pożyteczność i spółeczną potrzebę religii. Państwo protegując cywilizatorską czynność Kościoła a rozwojowi jego uprawnionego wpływu udzielając pomocy, zastósowuje się, nie biorąc bynajmniéj rozbratu z konstytucyą, do jego ducha i nowy swéj politycznéj mądrości daje dowód. Toć religia jest tarczą towarzyskiego porządku, a przez obronę, jakiéj państwo udziela religii, pracuje ono nad swém własném zachowaniem i dobrobytem.

Jest to nielogicznością wykluczenie wykładu religii motywować neutralnością państwa wobec rozmaitych wyznań. Neutralność ta pochodzi jedynie z równéj wolności, jaką konstytucya wszystkim religiom zapewnia i wkłada na państwo obowiązek wolności téj bronić; nabożeństwo, przywiązane do każdego wyznania, ułatwiać. Sekularyzacya szkół natomiast usuwa naukę o dogmatach i moralności, a bez tege nie możliwe są religijne przekonania, religijne ćwiczenia, nabożeństwo. Katolickiemu kultowi przyrzekać wolność nabożeństwa a przed jego sługami zamykać drzwi szkoły jest równie niekonsekwentnem, jak gdyby zadekretowawszy wolność przemysłu i handlu, chciano przed wszystkimi rzemieślnikami i kupcami pozamykać porty i sklepy pod pozorem, że wobec wszystkich zupełną zachować się winno neutralność.

Postępowanie to sprzeciwia się także konstytucyi, ponieważ nie uznaje świętego prawa, jakie ojcowie rodzin mają do wychowania swych dzieci, i ponieważ gwałci wolność sumienia. Nie do państwa należy wychowanie, lecz jest to obowiązkiem i prawem rodziców. Nauczyciel, to tylko zastępca i pełnomocnik ojca, i winien on dzieci tak kształcić i wychowywać, aby w szkole znalazły kontynuacyą domowego wychowania. Domowe wychowanie zaś opiera się bez wątpienia na religii. Otwierać przez państwo wspierane szkoły, z których usuwa się wpływ religii, znaczy to pieniądze ojców rodzin obracać na naukę, przed którą wzdryga się ich serce i ich sumienie; znaczy to uniemożliwiać rodzicom trudne zadanie chrześciańskiego wychowywania dzieci i gwałcić ich wolność sumienia w najdroższym i najświętszym punkcie. Neutralna szkoła musi być koniecznie nieprzyjazną Kościołowi. Nawet przypuściwszy, że dzieci można dostatecznie uczyć, nie poruszając kwestyi religijnych: cóż za wrażenie zrobić musi na młodocianych sercach, gdy unikane będzie każde zdanie odnoszące się do Boga, ich duszy, Jezusa Chrystusa, Kościoła, ich wiecznego przeznaczenia? Obojętność i wzgarda dla religii musi być koniecznem tego następstwem. Do tego dodać należy, że „neutralna“ nauka jest niemożliwą, gdy jéj się nie ograniczy na czytanie, pisanie i rachowanie. Toć chrześciaństwo, które zmieniło oblicze ziemi, stoi w związku z nauką i sztuką, z literaturą i historyą. Doświadczenie nauczyło także, że w szkołach bez Boga wyklucza się wykład religii tylko dla tego, aby tém łatwiéj zaczepiać Kościół katolicki, i że w nich kształcą wolnodumców — zamiast chrześcian.

Po krótkiém resumé kończy się list pasterski następującemi słowy:

Zywimy to przekonanie i nadzieję, że w obec tak nieszczęsnych skutków przeciwnicy Kościoła stłumią w sobie polityczne namiętności i podadzą ucha głosowi miłości ojczyzny i rozsądku. Chociaż są między nimi ludzie, których bezbożność tak dalece zaślepia, że nienawiść swą do religii przenoszą nad najżywotniejsze interesa rodziny i kraju, mimo to nie możemy uwierzyć, aby szczerego współczucia dla dobra publicznego pełni mężowie porządku zechcieli przed historyą przyjąć na siebie odpowiedzialność, że byli sprawcami ruiny Ojczyzny; — nie chcemy uwierzyć, aby sumienni ludzie chcieli wziąć udział w moralném zatruciu milionów dusz, za które Bóg na dniu sądu strasznéj wymagać będzie odpowiedzialności.

Wy zaś, najukochańsi Bracia, którzyście całém sercem oddani religii i umiecie ocenić nieskończone jéj dobrodziejstwa, wy, których zamiar wyrzucenia Jezusa Chrystusa ze szkoły, rodziny i społeczeństwa zasmuca i oburza, wy, złączeni z swym pasterzem, błagać będziecie Pana, który w swéj dłoni wszystkich ludzi trzyma serca i kieruje niemi, gdy chce, według swego upodobania: aby oświecił zwolenników gwałtu o przewrotności i bezbożności tego zamiaru i o nałożonym na nich ciężkim obowiązku uchronienia Belgii od nieszczęsnych skutków, jakieby przeprowadzenie tego zamiaru nieodbicie za sobą pociągnąć musiało.

Mechlin, 7 grudnia 1878, w święto ś. Ambrożego.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN

Rzym, 30 grudnia.

(List Ojca św. do ks. Pawła Melchersa, Arcybiskupa Kolońskiego.)

(—o—) Dzisiejszy Osservatore Romano ogłasza list Ojca św. do Najprzew. Arcybiskupa Kolońskiego, ks. Pawła Melchersa, który dla jego ważności tu w dosłownem podaję tłomaczeniu:

Czcigodny Bracie pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo!

Wielką Nam sprawił radość i otuchę list Twój, w którym Nam wyraziłeś Twoje powinszowania z pomyślnemi połączone życzeniami przy zbliżającéj się uroczystości Bożego Narodzenia; przezeń bowiem jasno się pokazuje tak Twoja miłość względem Naszéj Osoby, jako téż niewzruszone przywiązanie, jakie masz do téj Apostolskiéj Stolicy. Te zaś uczucia, podczas gdy Tobie bardziéj jednają Naszę przychylność, wychodzą Tobie na ozdobę i chwałę, i zarazem silniéj utwierdzają głębokie uszanowanie, jakiém Nas otacza lud dyecezyi Kolońskiéj, Twojéj pieczy powierzony. I nie zkąd inąd, jak tylko za sprawą i wolą Tego, który wszystkiém kieruje i rządzi, zdaniem Naszém, stało się, że równe jak Ty, inni Czcigodni Bracia świata katolickiego, Biskupi Nam okazali znaki czci i przywiązania: albowiem przy takiém zamieszaniu rzeczy owa cudowna jedność wielką Nam sprawia pociechę i ulgę i ze serca Naszego wyciska owe słowa apostoła: Błogosławiony Bóg, który Nas pociesza we wszelkiém utrapieniu naszém (II Kor. I.). I zaiste, skorośmy na Stolicę Piotrową wyniesieni, do wszystkich Czcigodnych Braci w Biskupstwie słowa Nasze obrócili, taką znaleźliśmy w ich odpowiedziach równość myśli, zdań i nieomal słów, iż nie tylko poznaliśmy radość z cudownéj jedności, która panuje w Kościele Bożym, ale także widocznie się przekonaliśmy, że Biskupi całego świata są wiernymi tłomaczami prawdziwéj nauki, jaką podaje Stolica Apostolska, i że w nich znajdziemy ochoczych towarzyszy w Naszéj Pasterskiéj troskliwości i pracach.

Ta jedność zaś w naukach, w radach i pracach, napełnia Nas nadzieją, że wszystko się stanie podług pragnień Naszych; zkąd nie tylko Kościół będzie miał liczne korzyści, ale i społeczeństwo świeckie najobfitsze zbierze owoce zbawienia. Albowiem, jak dobrze wiesz, Czcigodny Bracie, jest to Naszém zdaniem (któreśmy często słowami wyrazili i publicznie objawili), że ciężkie klęski, jakie ludzkiemu społeczeństwu zagrażają, ztąd przedewszystkiém pochodzą, iż wszędzie powaga Kościoła została podkopaną, aby nie wywierał publicznie swego błogiego wpływu na dobro społeczeństwa i jego wolność tak uszczuploną, iż zaledwie mu wolno prywatnie potrzebom pojedyńczych osób zaradzać i ich dobro popierać. Takiego przekonania nabraliśmy nie tylko ztąd, iż dobrze znamy naturę i skuteczną siłę Kościoła, lecz także z niewątpliwych świadectw historyi, która najoczywiściéj dowodzi, że wtenczas rzeczpospolita kwitnie, gdy Kościół pełnéj używa wolności w działaniu; a przeciwnie skoro on jest więzami opasany, wtedy nabierają siły takie zasady i nauki, które wszelkie ludzkie społeczeństwo wichrzą i burzą.

Gdy tedy już od dawna mieliśmy takie przekonanie, wypadało, iżbyśmy zaraz na początku

I z bliska i z daleka.

XI.

Czemże uczcić początek roku, zawsze pełen nadziei, rojeń i marzeń, jeźli nie hołdem złożonym poezyi, o ile ona jeszcze, po zgaśnięciu lub zatajeniu się prawdziwych wieszczów, z pomiędzy nas nie znikła? W jednéj z ostatnich pogadanek naszych, przyszło nam może zbyt bezwzględnie potępić manią warszawskich czasopism, ubiegających się o okraszenie każdego pojedyńczego numeru jakim takim wierszykiem. Mania ta gościnnością udzielaną nieraz pospolitym utworom, wmawia w niejednego wierszokletę, iż jest poetą, uprawnionym do odzywania się anielskim językiem. Wszakże lubo ogólny plon poetyczny rozsuty w czasopismach warszawskich i polskich więcéj nam przysparza plew, aniżeli czystego ziarna, raz po raz jednakże błyśnie tam perła prawdziwéj poezyi i wśród nawału rymowanéj prozy. I tak np. Kronika Rodzinna drukowała w ciągu ubiegłego roku cały szereg utworów bezimiennych, podpisywanych M...a, w których znać było talent prawdziwy, więcéj nawet talentu, niż natchnienia, ale wiele téż fantazyi, obrazowości i dźwięczności języka. Opis wschodu słońca w wierszu: Kto winien? dziwnie jaskrawy i piękny, nawet kiedy się ma w pamięci Mickiewiczowski początek dnia uroczystego Najśw. Panny Kwietnéj. Tylko, że u Mickiewicza przemaga spokój, owo piętno charakterystyczne prawdziwego piękna, w nowszym zaś utworze znać gorączkę fantazyi i tę chorowitość nerwową, która cechuje nasze pokolenie.

Szkoda wielka, że gdy tylu niepowołanych wierszopisów zalewa nas potokami swych rymów, jedyny może prawdziwy poeta lat ostatnich, El - - y, tak skąpo nas darzy odgłosami swéj lutni. Dla czego milczy, kiedy właśnie owe dźwięki najrzewniejsze wywołują echa w sercach czytelników, a nastrój ich targa za najtkliwsze struny duszy? Odezwał się wreszcie w ostatnich tygodniach śpiewak Lilii wodnych kilkoma utworami, które u niego zawsze im krótsze, tém wdzięku pełniejsze. Dość tu przypomnieć niedawno ogłoszone w Bluszczu dwa Anioły, albo owe prześliczne dzieje piosenki, i inne drobne poezye, które w przeszły poniedziałek przytoczyliśmy z Przeglądu Polskiego.

Jakżeż słusznie odzywa się Asnyk, że:

Wchodząc z troską codzienną w zapasy
Nikt się teraz różami nie wieńczy.

i że:

Zagłuszyły dziś burze huczące
Głos fletni.

Nie tylko u nas zamilkły mistrze słowa, na całym świecie wyschło źródło Hippokreny, a Muza, zwinąwszy skrzydła, uleciała w niebiosy. Militaryzm i materyalizm nie wytwarzają atmosfery odpowiedniéj rozkwitowi poezyi. Nawet nieszczęścia ojczyzny Tyrteuszów już wzbudzić nie zdolne. Nie miała ich Francya w czasie ostatniego pogromu, nie ma ich dziś Polska. Ale jak gdyby naród nasz nigdy bez pieśni obyć się nie mógł, gdy bieżąca epoka nie wytwarza wśród niego wieszczów, przyswaja on sobie cudze arcydzieła, obce na ojczystą lutnią naciąga struny. Czasy nasze, tak ubogie w samorodne dźwięki, w dziejach literatury nazwanemi może będą erą tłómaczeń. Nigdy ich bowiem więcéj ani lepszych nie bywało. Powoli wszystkie pierwszorzędne zagraniczne utwory otrzymujemy w własnym języku. Doczekaliśmy się znakomitego przekładu Boskiéj komedyi Stanisławskiego, mamy nareszcie całego Szekspira i to wybornie oddanego po polsku, skoro tak wymagający krytyk, jak p. Tarnowski, zadawszy sobie trudu niemało, aby odnaleść źdźbło w oku lub piórze tłómaczów, ostatecznie wciąż jeden tylko błąd im wytyka, owo przepolszczanie angielskich nazwisk, które z pani Quickly zrobiło Szparkę lub Zwawińską, a z Greena Zielonkę. Przywiązywanie zbytniéj wagi do takiéj drobnostki wykazało najlepiéj, iż się krytyk czego innego uczepić nie mógł.

Odkąd Mickiewicz i jenerał Morawski przyswajać zaczęli Byrona mowie ojczystéj, coraz więcéj przybywa polskich tłómaczeń angielskiego wieszcza. Siemieńskiego przekłady w różnych kierunkach zbogaciły naszę literaturę, skoro giętki jego talent umiał na przemian homerowskie kuć wiersze i zawodzić hymny mistycznych uniesień. Obecnie przybywa nam także nie mało przekładów niemieckich poetów, a pośmiertna cześć dla Szyllera i Goethego, która mianowicie temu ostatniemu coraz to nowe stawia ołtarze, i u nas coraz bogatsze wydaje owoce. Dość wspomnieć wzorowe przekłady Hermanna i Doroty, tudzież Reineke-lisa, dokonane przez p. Jenike, pierwszą część Fausta w tłómaczeniu p. Aleks. Krajewskiego, świeżo zaś sporą wiązankę z pieśni i ballad Goethego, przepolszczonych przez p. Hugona Zatheya. Uczony historyk Homera w Polsce rzucił na chwilę pole badań naukowych, aby w „niepróżnującém próżnowaniu“ myśl odświeżyć i poigrać z Muzami. Owocem tego odpoczynku i przystanku w pracowitym zawodzie są te udatne tłómaczenia, które, zanim osobnego doczekały się wydania, ukazały się w Przeglądzie Polskim, a częściowo i w Kronice Rodzinnéj. Niektóre udały się znamienicie, żeby tylko wspomnieć Różyczkę na polu, Znalezionego, Bliskość ukochanéj, a z Ballad Ucznia czarownika, Skarb, powieść o wygnanym i powracającym Hrabi, i ten Dzwon chodzący, tak przystępnym ujęty językiem, że i polskie dzieci łatwo pamięci swéj przyswajać go potrafią. Mniéj nam się podoba przekład króla z Thule, który w końcu chyba z potrzeby rymu do „Morza głąb“ odtąd już nie brał „wina i na ząb.“ Za to taki np. urywek jak druga pieśń nocna, chyba i w oryginale piękniejszą być nie może:

Na wierzchołkach drzew
Noc cicha;
Ciszą każdy krzew
Oddycha,

Naszego Papiestwa się starali książąt i ludy do pokoju i zgody z Kościołem nakłonić. I wiadomém Tobie jest, Czcigodny Bracie, żeśmy wszyscy Nasze staranie do tego skierowali, aby i szlachetny naród niemiecki, po [illegible] niesnasek, błogich owoców trwałego pokoju, bez nadwerężenia jednakowoż praw Kościoła, zażywał; wiadomém Ci także będzie, żeśmy, o ile to do Nas należy, nic nie opuścili, abyśmy tak zacny i Naszéj troskliwości godny koniec osiągnęli. Czy zaś dzieło, któreśmy rozpoczęli i do końca doprowadzić pragniemy, pomyślnym skutkiem uwieńczone zostanie, to wie Ten, od którego wszelkie dobro pochodzi, i który Nam dał tak gorące staranie i pragnienie pokoju.

Jakikolwiek zaś obrót rzeczy wezmą, wytrwamy, rozporządzeniom woli Bożéj zupełnie poddani, z tą samą gorliwością we wypełnianiu trudnego urzędu Naszego, pókąd życia starczy. Nie godzi się zaiste tak wielkiéj rzeczy opuszczać i lekceważyć; albowiem widzimy, że przez złośliwe nauki i nieuczciwe rady bezbożnych ludzi, wszelki hamulec prawa odrzucających, porządkowi religijnemu, politycznemu i nawet społecznemu tak ciężka zagraża klęska, iżbyśmy sobie to poczytywali za niewypełnienie obowiązku Apostolskiego urzędu, gdybyśmy ludzkiemu społeczeństwu, do najwyższego niebezpieczeństwa doprowadzonemu, najskuteczniejszych nie podali środków Kościoła. Ztąd od staranności o dobro ogólne, a więc i Twego narodu, Czcigodny Bracie, żadne Nas nie odwiodą przeszkody, z którejkolwiek strony stawiane. Albowiem nigdy nie będzie mogło serce Nasze mieć pokoju, pókąd będziemy widzieli, z niezmierną szkodą dusz, Pasterzy Kościoła we więzieniach lub na wygnaniu, duchowieństwo wszelkiego rodzaju więzami krępowane, zakonne stowarzyszenia i pobożne zgromadzenia rozproszone, a wychowanie młodzieży, nawet samych kleryków nie wyjąwszy, od Biskupiego wpływu i nadzoru usunięte. Aby zaś to dzieło zbawienne przez Nas podjęte tém zupełniejszy i rychlejszy osiągnęło koniec, wzywamy Ciebie, Czcigodny Bracie, i innych Przewielebnych Biskupów owych okolic, abyście z Nami do ukończenia tego dzieła wszelkiemi siłami współpracowali, starając się, aby wierni, Waszéj pieczołowitości powierzeni, się okazywali coraz posłuszniejszymi nauce Kościoła, aby przepisy prawa Bożego coraz dokładniéj wykonywali, tak, iżby społeczeństwo wiary ich widoczniejszem się stało w poznaniu wszelkiego uczynku dobrego, który w nich jest w Chrystusie Jezusie (do Filem. 6.) Ztąd wyniknie, iż przez swoję skromność i posłuszeństwo względem praw, które atoli nie sprzeciwiają się wierze i obowiązkom prawowiernego katolika, staną się godnymi odebrać dobrodziejstwo pokoju i jego błogich owoców na długi czas zażywać.

Zresztą wiesz to dobrze, Czcig. Bracie, że Nasze zabiegi w tak ważnéj sprawie na nicby się nie zdały, gdyby nam Bóg nie udzielił Swojéj pomocy i siły; gdyż jeżeli On sam nie będzie budował domu, to na próżno pracowali, którzy go budują (ps. 126.)

Przeto powinniśmy do Niego gorliwe błagania i modły zasyłać i Jego usilnie prosić, aby światłem niebieskiém Swego Namiestnika na ziemi i Biskupów oświecił, i ponieważ w Jego ręku się znajdują serca królów, zacnego i potężnego cesarza Niemiec i znakomitych jego doradzców do łagodniejszych zamiarów nakłonić raczył.

A ponieważ modlitwa wielu, którzy o tę samą rzecz proszą, dobroci Boskiéj niejako gwałt zadaje, życzymy sobie, aby Biskupi Niemiec wspólnie wezwali wiernych swoich poddanych, ażeby połączonemi modłami Nam ubłagali pomoc i łaskę Boską.

Tymczasem jako zadatek łask niebieskich i w dowód miłości Naszéj, udzielamy Tobie, Czcig. Bracie, również i innym Biskupom Niemiec i wiernym Waszéj pieczy powierzonym, z głębi serca w Panu Apostolskie Błogosławieństwo.

Dan w Rzymie przy S. Piotrze 24 grudnia 1878 papiestwa Naszego w roku pierwszym.

Leon Papież XIII.

Rzym, 31 grudnia.

(Mowa Ojca św. do prałatów rzymskich. — Nabożeństwo żałobne za Wiktora Emanuela. — Nowy teatr na via nazionale.)

(—o—) W przeszłą sobotę dnia 28 t. m. złożyły rozmaite kolegia rzymskiéj prałatury Ojcu św. swoje powinszowania z powodu obecnych świąt. Na adres, który w imieniu wszystkich u tronu papiezkiego czytał Najprzew. ks. Arcybiskup Jallo, patryarcha konstantynopolitański i wicekanclerz św. Kościoła rzymskiego a zarazem dziekan Biskupów asystujących przy tronie papieskim, odpowiedział Ojciec św. następującemi słowy:

Wielką Nam sprawiają przyjemność powinszowania, które przy błogiéj uroczystości Bożego Narodzenia, przewielebny ks. Arcybiskupie, Nam złożyłeś w imieniu także Biskupów asystujących przy tronie i rozmaityah kolegiów prałatury rzymskiéj.

Jest Nam miło odpowiedzieć na te powinszowania i objawić szczere życzenia, które w głębi serca Naszego żywimy, aby na wszystkich obficie łaski niebieskie się zlały.

Przy tak radosnéj okoliczności, chcemy najpierw Wam, Czcigodny Bracie, którzy odznaczeni charakterem Biskupim macie wysoki zaszczyt asystowania bliżéj przy Naszym tronie, wyrazić Nasze zadowolenie z tego, co wasza pilność czyni dla zbudowania Rzymu; i dobrą sobie robimy nadzieję, że staraniem naszém będzie, aby coraz lepiéj w nim jaśniała światłość waszych cnót kapłańskich i świętych przykładów i dobrodziejstwa waszéj miłości Apostolskiéj.

Co zaś do Was, Czcigodni Prałaci, miło Nam jest Wam powiedzieć, że obiecujemy sobie najlepsze owoce z waszéj roztropnéj i ochoczéj działalności, któréj teraz bardziéj niż kiedykolwiek macie dać dowody. Albowiem dotąd przez zrządzenie Boże został Nam powierzony ster Kościoła powszechnego, czuliśmy boleść w sercu Naszém widząc tylu zacnych prałatów, którym niegodziwość ludzi i czasów przeszkadza używać swych talentów i prac w trudnych i zaszczytnych urzędach, jakie pod ojcowskiemi rządami Papieży im powierzone zostały. A gorąco pragnąc, aby tak znaczny zastęp sił się nie zatracił, powzięliśmy już odtąd zamiar, któryśmy przy kilku okolicznościach objawili, obrócić go jak najprędzéj na korzyść w usługach Kościoła. A teraz, gdy ów zamiar już jest zupełnie do skutku doprowadzony przez nowe urzędy każdemu naznaczone, i przez nowych przełożonych, którzy nimi kierują, należy do Was z wszelką gorliwością i gotowością Naszemu wezwaniu odpowiedzieć. Tego po was wymaga wasz zapał i wasza miłość do Kościoła; tego od was żąda duch waszego powołania, tego żąda położenie obecnego społeczeństwa. W trudnych czasach, w których się usiłuje zwalczyć i poniżyć Kościół i święte sługi na wyśmiewisko wystawić, jest obowiązkiem tych, którzy przez łaskę Boską zostali powołani do jego usług, trzymać wysoko honor jego ustanowień, dać zajaśnieć przed oczami świata swą mądrość, pokazać się przez naukę, przez nieskazitelność żywota i przez działalność jako prawdziwe światło świata i prawdziwa sól ziemi. Nie wątpimy, że wy wszyscy, przekonani o znakomitych korzyściach, jakie ta Nasza ojcowska troskliwość o was wyda, zupełnie wnikniecie w Nasze zamiary i we wszystkiem odpowiecie Naszym życzeniom: wasza uległość i gotowość, z którą wogóle przyjęliście rozporządzenia wydane, podczas gdy Nas bardzo pociesza, jest Nam zarazem pewnym zadatkiem owéj ustawicznéj staranności, z którą je do skutku doprowadzicie. Nie chcemy także zamilczeć, że będziemy wielką wagę kładli na pracę, którą każdy z was w nowych urzędach sobie powierzonych okaże, i że nie zostawimy bez nagrody talentów i dobréj woli.

Tymczasem w dowód Naszéj szczególnéj miłości udzielamy z głębi serca Czcigodnym Braciom Naszym asystującym przy tronie, rozmaitym kolegiom rzymskiéj prałatury i wszystkim adwokatom konsystoryalnym, których z prawdziwą przyjemnością widzimy z nimi połączonych Apostolskie Błogosławieństwo.

Benedictio etc.

Z dziedziny politycznéj mało teraz zapisania godnego. Nowe ministeryum nietylko na zewnątrz ale i na wewnątrz mało budzi zaufania. Już po gazetach można czytać zapowiedzie bliskiego jego upadku. Rokują mu byt tylko tak długo, dopókąd parlament zamknięty. Ponieważ w tym czasie przypadnie rocznica pogrzebu Wiktora Emanuela, który właśnie za ministeryum p. Depretisa zeszedł z tego świata, nadano temu ministeryum nazwę ministeryum pogrzebów (il ministerio dei funerali). Co do téj rocznicy, to już od niejakiego czasu robią tu przygotowania, aby ją z wszelką wystawnością obchodzić. Tak rząd, jak municypium chciało mieć pierwszeństwo w okazaniu swéj pamięci dla zmarłego króla: municypium proponowało aby nabożeństwo się odbyło w kościele Sancta Maria in Ara Coeli (tytularnym kościele J. E. Kardynała Prymasa), rząd zaś obstawał za Panteonem, gdzie się przeszłego roku egzekwie odbyły i gdzie dotąd ciało Wiktora Emanuela spoczywa. Robiono także starania o pozwolenie, aby to nabożeństwo żałobne mogło się odbyć w Arcybazylice Matki Boskiéj Śnieżnéj. Kardynał Wikary nie widział żadnéj potrzeby odstąpić od rozporządzenia ś. p. Piusa IX, który w styczniu na takowe nabożeństwo żadnego kościoła nie zabronił, wyjąwszy trzech Arcybazylik, t. j. św. Jana Lateraneńskiego, św. Piotra i Matki Boskiéj Snieżnéj, i odmówił swego zezwolenia. Powstały ztąd niektóre sarkania po gazetach liberalno-żydowskich, chociaż w styczniu te same gazety z radością i uznaniem powyższe rozporządzenie Piusa IX przyjęły; ale nareszcie porzucono tę myśl. Po długich namysłach i debatach stanęło na tém, że w przyszłym styczniu nabożeństwo żałobne za Wiktora Emanuela odbędzie się nie w jednym, ale aż w trzech kościołach: i to w Panteonie dnia 9 stycznia na koszt rządu; w kościele S. Sudario (kościele piemonckim, gdzie królowa Małgorzata na mszą św. się udaje) dnia 14 na koszt dworu królewskiego, i w kościele S. Maria degli Angeli w jeszcze nieoznaczonym dniu, pomiędzy 14 a 20. Koszta będą znów ogromne. Już od jakich dwóch tygodni przeszło 50 robotników jest w samym Panteonie zajętych, tak iż wogóle znów te same koszta wypadną, co przeszłego roku, t. j. 300,000 franków. Ale mniejsza by już było o te koszta i uroczystości, które jeżeli nikomu nic nie pomogą, to przynajmniéj téż nic nie zaszkodzą. Lecz większa niesumienność municypium rzymskiego się okazuje w tém, iż postanowiło nowy wielki teatr wystawić na nowéj Via nazionale, któremu chce nadać imię Teatro, lub, podług innych, Politeama nazionale. Tak lud rzymski, na którym od czasu „wolności“ obdzierania nie mniéj jak 50 milionów długu ciąży jako błogosławieństwo „oswobodzenia“, będzie musiał własnym kosztem sobie budować nową szkołę zepsucia i moralnego upadku, jakoby już nie miał dosyć okazyi do obrazy Boskiéj.

WSCHÓD.

* **Ruch polityczny w Albanii.** Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę na ruch polityczny w Albanii, który w ostatnim czasie przybrał wielce nieprzyjazny charakter wobec Turcyi. Ruch to bardzo zajmujący i wcale nieobojętny dla nas, gdyż Albańczycy, choć w przeważnéj części przyjęli islam, wiodą swój rodowód z tego samego szczepu co i my, tj. z pnia słowiańskiego. Niemcy austryaccy, nieprzyjazni wogóle pierwiastkowi słowiańskiemu, z niechęcią i lekceważeniem spoglądają na kiełkującą pomiędzy tém plemieniem słowiańskiém ideę polityczną. Presse, organ per excellence niemieckich centralistów austryackich, odmawia Albańczykom wszelkiéj idei politycznéj, a widząc jednak budzącą się w nich dążność do samodzielności, widzi źródło jéj w agitacyi zewnętrznéj. Tak samo, jak Presse, ocenia ruch albański niemiecko-madziarska półurzędowa Polit. Corr., która dla wszystkich niemal dzienników europejskich jest źródłem, z któréj czerpią swe wiadomości ze Wschodu. Co do nas, to sądzimy, że w narodzie, jak albański, który tyle przelał krwi w obronie utrzymania swéj wolności i samodzielności, nie zaginęła samoistna dążność do odzyskania tego, co najazd azyatycki usiłował zniweczyć. Jeżeli idea samodzielności w plemieniu albańskiém się obudziła, to musiał tam być grunt przysposobiony, bo inaczéj ziarno, choćby najręczniejszą zasiane ręką, nie zdołałoby kiełków wypuścić.

Nie przeczymy wszelako, że do wywołania ruchu pomiędzy Albańczykami przyczynili się i obcy siewcy i dajemy chętnie wiarę i Pressom i Polit. Corr., że wychodzcy albańscy, wzrośli i wychowani na ziemi włoskiéj, rozbudzone życie polityczne w Albanii w pewną ujęli formę i organizacyą. Te słów kilka powyższych uważaliśmy za konieczne nakreślić, aby w właściwém ocenić świetle to, co poniżéj wedle Polit. Corr. o ruchu politycznym pomiędzy Albańczykami podajemy. Korespondent wspomnianego pisma, zamieszkały w jedném z głównych miast Albanii, w Pryzrencie, tak tedy pisze pod datą 20 z. m.:

W wyższéj i niższéj Albanii, a nawet w niedostępnych o téj porze roku górach, w których mają swą siedzibę Mirydyci, mógłeś był od kilku widzieć tygodni jakieś obce postacie, których noga po raz pierwszy dotknęła się tych dzikich i rozpadlistych gór. Mimo to przybysze ci bywali u wszystkich Albańczyków bez różnicy religii gościnnie przyjmowani, a u katolików nawet sympatycznie. Zagadka wszakże, powstała z powodu pojawienia się tych tajemniczych postaci, została wkrótce rozwiązana. Niezadługo dowiedziano się, że są to emisaryusze z tamtéj strony morza, którzy mówią tak drogim każdemu Albańczykowi językiem Iskandera bega w nieskazitelnéj jego czystości. W tych obcych, którzy się tak nagle i niespodziewanie pojawili, poznano rzeczywistych Albańczyków z włoskich prowincyi, Otranto i Caltanisetta, którzy mówią najpiękniejszym dyalektem albańskim i zachowali wszystkie zwyczaje i obyczaje swych pozostałych w kraju ojczystym pobratymców. W ostatnim miesiącu przybyło co najmniéj stu tych apostołów wolności albańskiéj kanałem z Otranto do Albanii, ażeby zbudzić naród z czterowiekowego letargu, jak się to w Pryzrencie wyraził pewien taki włoski Albańczyk. Aby poznać charakter pracy i ruchu, jaki ci włoscy wysłannicy budzą w Albanii, wystarczy przytoczyć tu wydany przez nich do Albańczyków manifest z daty 8 grudnia, a noszący podpis „Komitet wyswobodzenia.“ Manifest ten brzmi:

„Bracia Albańczycy! Groby otwierają się, pomroki nocne pierzchają, a na niebie Albanii wschodzi jutrzenka, która piękną zapowiada przyszłość. Albańczycy, powstańcie ze snu! otwórzcie oczy! Wybiła godzina życia, ale i godzina czynu. Europa udzieliła z łaski swéj Turcyi pewien czas życia, ktory długim wszakże nie będzie, a którego trza mądrze i rączo korzystać. Bracia! Wiecie, że po upadku panowania ottomańskiego w Europie kraj wasz, dziś jedynie pod względem administracyjnym podzielony, musiałby się dostać pod obce jarzmo i byłoby wtedy obojętném, który z waszych sąsiadów kraj wasz by zagrabił. Oni wszyscy są waszymi nieprzyjaciołmi i wszyscy też będą usiłowali w własnym interesie zabić wasz język, stłumić waszę narodowość, a kraj wasz eksploatować. Zbawienie leży jedynie w waszém ręku. Powstańcie wszyscy jako jeden mąż, okażcie się godnymi waszych wielkich przodków, których sława wojenna zapełniała Wschód i Zachód, Północ i Południe i złóżcie na ołtarzu ojczyzny część tego, coście tak rozrzutnie i wspaniałomyślnie dla obcych wam Osmanów w ciągu pół wieku poświęcili. Waszą chorągwią powinien być sztandar albański, a jedynym waszym celem samodzielność Albanii. Walka byłaby o tyle krótszą, o ile Porta jest wycieńczona, Europa zaś cała zwróciłaby się ku wam z swemi sympatyami. Niejedno wielkie mocarstwo ma w tém swój interes, ażeby Albania została samodzielném państwem. Ze bracia wasi z tamtéj strony morza, na szczerze przyjaznéj wam ziemi italskiéj, myślą o was i walczyliby wespół z wami, tego dowodzić nie potrzeba. Krew Albańczyków, gdziekolwiek mieszkają, poświęconą być powinna świętéj sprawie ludu, za tę sprawę poświęcą swe mienie i krew chętnie i z zapałem

---

Ledwo listek drży;
I ptaszki zamilkły wśród lasu.
Czekaj — do czasu —
Spoczniesz i ty.

Ale podczas gdy Polacy idą w zawody, aby sobie obce przyswajać arcydzieła, alboż nasze własne dla szerszego świata zawsze niedostępnemi pozostaną? Otóż i w tym kierunku zaznaczamy prąd dość dziś ogólny na świecie. Słowiańszczyzna mianowicie uchyla kolana przed geniuszem Mickiewicza. Przed kilkoma laty pan Berg piękny swój przekład Pana Tadeusza w rosyjskim języku poprzedził udatną dedykacyą Odyńcowi polskim wierszem. Pan Marcinkiewicz przełożył Pana Tadeusza na język Białoruski, po czesku tłómaczy go utalentowana poetka p. Krasnohorska. Angielskiego przekładu podjął się p. Sygurd Wiśniowski, niemieckich jest już kilka, teraz bardzo zachwalają przekład pana Winklerskiego, zaczynający się w ten sposób:

Ja der Gesundheit gleichst du Litthauen, mein Vaterland,
Denn nur wer dich verloren, hat deinen Werth erkannt.
In voller Schönheit seh ich dich heut im Geist; ein Drang
Erfasst mich, dich zu schildern, weil mir nach dir so bang.

W czasopiśmie Dioskuren nierzadko spotkać się można z przekładami polskich utworów. W minionym roku pojawiły się tam i Dziady starannie tłómaczone przez p. H. Blumenstoka. Zygmunta Krasińskiego przyswoiła Ameryce i mowie angielskiéj pani Walker Cook. Lord Lytton w swym Orvalu prawie dosłownie naśladował Nieboską komedyą. Obecnie zaś Francuz, pan Jules Mien pomyślnie uprawia Słowackiego.

Nie brak tedy tłómaczów, roznoszących daleko i szeroko po świecie sławę polskiéj lutni, a żalić się na niech nie mamy prawa, bo wogóle sumiennie i z talentem przystępują do dzieła. Traduttore-traditore, włoskie niesie przysłowie. Jak zawsze, najgorsi zdrajcy z własnego wychodzą obozu. Przed laty Krystyn Ostrowski uwziął się był na Mickiewicza, którego najśmieszniéj na francuskie tłómaczył. Spółcześni przyrównywali go do Ugolina, ponieważ z równą zaciekłością, co Dantejski potępieniec, wgryzłszy się w czaszkę Adama i mózg jego pożerał. Wszakże Ostrowskiego tłómaczenia były jeszcze arcydziełem w porównaniu z temi, których się obecnie dopuszcza Polak, piszący pod pseudonimem Karola de Noire-isle. Rumienić się przychodzi za niego, a zarazem i oburzać na tę świętokradzką rękę, która coraz to na inną z naszych piękności i świętości się targa, i perły naszéj poezyi wala w błocie swych najtrywialniejszych rymów. Pan Tarnowski dał mu już stósowną odprawę za Przedświt i Pana Tadeusza, za Szwajcaryą i Grób Agamemnona. Ale snać to nie pomogło, kiedy rok ostatni przyniósł nam znowu gruby tom, zawierający p. t. Cycle Ukrainien: Zamek Kaniowski, dumki Zaleskiego, tudzież Maryą Malczewskiego, Przekłady te jeszcze niemal fatalniéj od innych wypadły, a wśród nich zauważyć można, iż im wyższe natchnienie, im szczytniejszy wiersz, tém go na niższy poziom ściąga p. de Noire-isle. Niezrównany wiersz:

Maryo, czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
Jak gdybyś się już chciała do aniołów dostać.

zamienił się tu na banalne pytanie:

Marie, n'es tu pas fatiguée ou souffrante?

Miecznik, nie wiedzieć z jakiéj przyczyny, został tu starostą, wszędzie czytamy le Staroste. Sławne „mniéj z ludźmi — więcéj z Bogiem“ rozpłynęło się w trzy najśmieszniejsze wiersze, z których ostatni pustą budziłby wesołość. gdyby nie uczucie spełnionego na Maryi świętokradztwa:

Avec Dieu davantage, en sa tristesse énorme.

Najgorzéj jednak na przekładach p. Noire-isle wyszedł lirnik Ukraiński, tém gorzéj, iż zawzięty tłómacz rzucił się na jego najpiękniejsze śpiewy.

Szereg ich rozpoczyna owa niedościgniona muzyką wiersza duma o hetmanie Kosińskim, z któréj nic zgoła nie zostało, ani nawet rytm i zacięcie kozackie. Za to wierność w tłómaczeniu nazw drobnostkowa: Stawiszcz trudno poznać w Grand-Etang, Piatyhory w Cinq Monts, a nareszcie i Pawołoczę w Pavelotte! Lach Serdeczny tu nazwany le Sarmate cordial. Dostało się i Konaszewiczowi, bo znany dwu-wiersz:

Niech nam żyje, niech hetmani
Konaszewicz nasz Koszowy!

brzmi po francusku:

Puisse briller dans tout son lustre
Konaszewicz le chef illustre!

a U nas inaczéj tak skarykaturawane:

Au beau pays d'Ukraine, en notre âme vraiment,
Tout se passe autrement, autrement, autrement.

Raz na zawsze do Zaporogues rymuje pirogues, co nieszczęśliwie przypomina raczéj narodowe pirogi, aniżeli czajki kozackie. A cóż dopiero powiedzieć o dedykacyach, zwłaszcza Maryi, którą tłómacz poświęcił Namiestnikowéj Galicyi, jako imienniczce i rywalce wdzięków bohaterki poematu? Co o nagłówku z Kochanowskiego: Wszystko się dziwnie plecie itd. w ten sposób oddanym:

Vouloir raconter pêle-mêle
Ce qu' on débite et révéle,
En ce monde soir et matin,
C' est y perdre grec latin.

Zaprawdę możnaby się uśmiać do woli nad temi parodyami, gdyby nie słuszne oburzenie na podobne zbeszczeszczenie lutni polskiéj w obec Francyi i Europy.

wszyscy synowie Albanii. Zadna dotąd chwila nie była tak korzystną i nie zapowiadała tak pewnego zwycięstwa, jak chwila obecna. Wszyscy Albańczycy są braćmi, synami jednego ludu; gromadźcie się zatém około jednéj chorągwi, a Albania, jedna i niepodzielna, wolna i wspaniała, przytuli was wszystkich do łona swego, obejmie ramionami miłości, i nadawszy wszystkim synom ojczyzny równą wolność, uszlachetni was i szczęśliwymi uczyni."

Korespondent po przytoczeniu powyższego manifestu tak daléj rzecz swoję prowadzi:

Ten i podobnego rodzaju inne manifesty nie pozostały bez skutku. Obecnie nie ma w całéj Albanii jednéj miejscowości, gdzieby nie utworzył się komitet i nie stanęli na jego czele najznakomitsi mężowie, którzy przysposabiają lud do powstania. Najchętniejszego ucha podszeptom tym podaje ludność wyższéj Albanii, mianowiaie w tych okolicach, gdzie mieszkają albańscy katolicy. Faktem jest, że nadmorskie miasta albańskie, jako to Durazzo, Walona, Deliwno i inne gotowe są każdéj chwili oderwać się od Turcyi. Ma się rozumieć, że emisaryusze włosko-albańscy agitują na rzecz przyłączenia się do Włoch. Albańczycy, mieszkajęcy daléj na północ, chociaż nie odrzucają pomocy swych zamorskich braci, chcieliby jéj użyć przeciw Serbom, Grekom, a mianowicie przeciw Czarnogórcom, których serdecznie nienawidzą. Cały ten jednak ruch rewolucyjny wtedy dopiero stać się może groźnym, jeżeli ta część ligi albańskiéj, która pozostała jeszcze wierną Turcyi, przejdzie do obozu, nieprzyjaznego Porcie i zgodzi się na program, dążący do samodzielności Albanii.

Z Bośnii, z miasta Zwornika otrzymuje Presse niezwykłą wiadomość, świadczącą, że i bośniackie duchowieństwo mahometańskie, tak dawniéj fanatyczne, godzi się na nowy stan rzeczy i wszelkiemi stara się sposobami okazywać swą uległość władzom anstryackim. W dniu Nowego Roku wręczyła deputacya duchownych muzułmańskich przy składaniu życzeń swych komendantowi wojskowéj załogi w Zworniku dokument, w którym jakiś pobożny dobroczyńca za czasów króla Korwina znaczny przekazał majątek na wybudowanie kościoła katolickiego. Wola testatora tego nie została spełniona i późniéj w miejsce kościoła katolickiego wybudowano meczet. Deputacya zatém, naprawiając krzywdę, oddała wraz z owym dokumentem meczet na własność katolików Zwornika. Deputacya w osobném od siebie piśmie podnosi, że pełne taktu i sprawiedliwości postępowanie władzy wojskowéj z Zwornika natchnęło ją do dobrowolnego tego kroku.

Z Bułgaryi. Moskale starają się dotąd usilnie o złagodzenie oburzenia, jakie sprawozdanie komisyi rodopskiéj w całéj wywołało Europie z powodu dokonanych przez Bułgarów okrucieństw i mordów na ludności muzułmańskiéj. Członkowie rosyjscy téjże komisyi, pułkownik Szepelow i ks. Czertlew, założyli w tych dniach protest przeciw temuż sprawozdaniu, które zredagowała reszta ich kolegów. Korespondent adryanopolski Pol. Corr., który wiadomość tę podaje, analizując ów protest, nadmienia, że sami oficerowie rosyjscy przyznają, iż w okolicach Filipopola, Kazanłyka i Sliwna padło z ręki Bułgarów 70,000 Turków, Greków i Żydów. Protestacya komisarzy rosyjskich wyszła z kancelaryi dyplomatycznéj ks. Dondukowa i napisaną została za jego natchnieniem.

NIEMCY.

* Berlin, 3 stycznia. W kwestyi celnego programu ks. kanclerza wielkiéj jest wagi, jak pisze Reichsbote, że centrum, jak to z Germ. przekonać się można, coraz wyraźniéj staje na stanowisku tego programu, tak że zupełnego z jego strony zatwierdzenia można się spodziewać. Nadto donoszą, że poseł Schorlemer-Alst w mowie mianéj 31 grudnia na walném zzbraniu stowarzyszenia westfalskich chłopów w Monasterze oświadczył się za cłem na bydło i zboże. Schorlemer miał powiedzieć, że wobec uznanego powszechnie niepomyślnego położenia posiadłości ziemskiéj, po znanym liście ks. kanclerza przynajmniéj niektóre życzenia zaspokojone będą. My zatém (a więc centrum) zgodzimy się na program Bismarcka we wszystkich ważniejszych częściach. Przez to będzie można podatki państw pojedyńczych i gmin zmniejszyć, a rólnictwo nie będzie obcym importem przyciskane. Dzisiejsza Germ. oświadcza, że centrum rozróżnia bardzo dobrze celno-polityczny i podatkowo-polityczny program i że związane jest jedynie deklaracyą 204 posłów, zresztą zastrzega sobie wszelką wolność dalszéj decyzyi. Zbada ono pilnie gospodarczą politykę ks. kanclerza i kierować się będzie względami, aby nie pomnażano ciężarów i prawa reprezentacyi w kwestyi budżetu były zawarowane. Schles. Ztg z dobrego źródła dowiaduje się o następującém orzeczeniu ks. Bismarcka o swym celno i handlowo-politycznym programie: „Jeśli propozycya moja nie będzie przyjętą, jeśli mnie rada związkowa i parlament, albo jedno z nich odstąpi natenczas nie będę kanclerzem; mogą inni próbować usunąć deficyt ze świata." — Komisya, mająca rewidować taryfę celną, zebrała się dzisiaj po raz pierwszy w urzędzie kanclerskim na naradę pod przewodnictwem byłego ministra wyrtembergskiego v. Varnbüler. Komisya ta liczy 15 członków wybranych przez radę związkową. Oprócz téj komisyi w przeciągu miesiąca stycznia powołane będą jeszcze cztery inne komisye do zbadania rozmaitych stósunków przemysłowych i gospodarczych.

Klęskę, jaką poniósł Falk przez nominacyą dwóch znanych z ortodoksyi pastorów dworskich pp. Kögel i Bauer, na radzców najwyższéj rady kościelnéj, którą mimo wzdrygania się długiego w końcu podpisał, usiłuje Nat. Ztg w niewinném przedstawić świetle. Pisze tedy ów dziennik na wytłómaczenie tego wcale niepochlebnego kroku dla jedynego stałego punktu w ministerstwie, co następuje:

Minister ustąpił wobec jednogłośnych przedstawień reszty członków ministerstwa stanu, a zwłaszcza wobec życzenia ks. Bismarcka, aby osobistych zdań nie przekładać nad potrzeby chwili obecnéj. Wiceprezydent ministerstwa hr. Stolberg otrzymał już dawniéj polecenie zapewnienia ministra o zaufaniu doń cesarza. Obecnie w piśmie własnoręcznem z 30 grudnia wyraził cesarz ponownie w słowach pełnych uznania dla postępowania ministra swe najzupełniejsze do niego zaufanie. W tym samym duchu wystósował cesarz tego samego dnia pismo do najwyższéj rady kościelnéj. Zdaje się, że to pismo w całości lub częściowo będzie ogłoszone.

Nat. Ztg dodaje od siebie, że sprawa dymisyi Falka w ten sposób została ostatecznie załatwioną. Czy na długo stanowisko ministra zostało wzmocnione, to inna kwestya. Nie wdając się w komentarze, jakie powyższe communiqué liberalne nastręcza, dodajemy tylko, że przez nominacyą dwóch pastorów dworskich stósunek głosów w radzie kościelnéj zmienia się stanowczo na korzyść wierzącego kierunku w protestantyzmie pruskiém.

Narodowo-liberalne dzienniki z wielką radością zaznaczają, że kanclerz zgodził się na kwotyzacyą pośrednich podatków, i że minister finansów przy sprawozdaniu komisyi budżetowéj w Izbie poselskiéj sejmu pruskiego poda bliższe warunki, pod jakiemi rząd będzie gotów przystać na częściową kwotyzacyą. Kreuz Ztg nie wierzy, aby to doniesienie było prawdziwe, i aby minister finansów miał się porozumieć z kanclerzem co do oświadczenia, w jakiby sposób prawa reprezentacyi kraju w razie powiększenia dochodów cesarstwa miały być zawarowane. Również i Tageblatt wątpi mocno, aby kanclerz mógł się zgodzić na plany nacyonał-liberałów, tém więcéj, że polityka kanclerska dąży do rozbicia partyi narodowo-liberalnéj.

Jak niektóre dzienniki donoszą, zamierza frakcya centrum wniosek swój co do lichwy poddać jak najprędzéj pod dyskusyą Izby poselskiéj, dopiero w drugim rzędzie znany wniosek o przywrócenie artykułów konstytucyi ma przyjść pod obrady. W kołach centrum mają nadzieję i to na podstawie pewnych danych, że rząd pruski oświadczy, iż wniosek odnoszący się do lichwy zbada dokładnie i podług wypadku śledztwa ułoży nową ustawę. Poparcie znajdzie centrum w partyi konserwatywnéj i w małéj mniejszości liberałów Izby. Znaczna część rządów związkowych, jak pisze Reichsbote, poprze gorąco wniosek Prus w radzie związkowéj postawiony, a zmiany prawa o lichwie się domagający.

Jak się w Prusach zmienia opinia na korzyść konserwatywnych, pokazuje wybór posła do Izby poselskiéj sejmu pruskiego z Ober- i Niederbarnim odbyty dzisiaj. Zwyciężył tam kandydat konserwatywny bar. Eckardstein 373 głosami przeciwnika swego narodowo-liberalnego pastora Gueffroy, który otrzymał tylko 250 gł.

FRANCYA.

* Paryż, 2 stycznia. Nad Gambettą zaczynają się zbierać groźne chmury, psujące pogodę uśmiechającą się eksdyktatorowi i przesuwającą przed oczyma jego duszy słodkie obrazy szefa gabinetu, lub prezydenta rzeczypospolitéj. Rzecz chodzi o 264,972,000 fr., które za dyktatury p. Gambetty zniknęły bez najmniejszego śladu, bez świstka rachunku lub dowodu, jak to najwyższy trybunał obrachunkowy oświadczył. Margrabia de Piré zażądał w osobnéj petycyi, aby senat zajął się tą sprawą, senat zaś przesłał petycyą ministrowi finansów Leonowi Say. Z tego powodu powstała w ministerstwie finansów bardzo niemiła sytuacya, z któréj p. Leon Say starał się w ten sposób wywinąć, że w liście, wystósowanym do p. Gambetty, nazwał zniknięcie 264 milionów „nieusprawiedliwione" (non justifié), przyznaje jednakże, iż późniejszy przebieg rzeczy sprawę tę „uregulował!" Taka teorya „regulująca" zniknięcie 264 milionów puszczeniem rzeczy w niepamięć nie zadowala jednakże ani skrajnéj lewicy Izby deputowanych, ani też innych przeciwników p. Gambetty. Ponieważ sprawa ta ma być poruszoną w Izbach, przeto p. Gambetta zrzekł się podobno pretensyi wstąpienia do ministerstwa, a p. Leon Say zamierzył sprawę „uregulowania" niedoboru pana Gambetty przekazać do załatwienia swemu następcy, panu Cochery, i ustąpić z krzesła ministeryalnego. Tymczasem organa skrajnéj lewicy zaczynają p. Gambecie straszliwie dokuczać i rozbierać jego dyktatorskie rządy. W Lyonie zapowiada jakiś pan Ponet w swym organie La Comedie politique szereg artykułów, mających odsłonić wszystkie finansowe trypotaże p. Gambetty. To samo zamierza zrobić wychodząca w Paryżu République démocratique i sociale. Czy rewelacye te wywrą jaki wpływ na zaślepionych zwolenników p. Gambetty, o tém pozwalamy sobie wątpić, przekonani bowiem jesteśmy, że po złamaniu przewagi konserwatystów w senacie, pan G. rządzić będzie wszechwładnie we Francyi, zrzucać i nominować ministrów, — a czynić to wszystko będzie, nie potrzebując wcale wstępować do gabinetu. Miasto Paryż czyli departament Sekwany liczy obecnie 650 stowarzyszeń pomocniczych z 63,393 członkami i z kapitałem 10 milionów fr.; 54 biblioteki ludowe, które dopiero po roku 1863 powstały; 152 Izby sendykelne, 102 klubów, 36 stowarzyszeń produkcyjnych, 19 stowarzyszeń kredytowych i 31 konsumpcyjnych. W dziedzinie prasy powstało w roku 1878 dzienników politycznych 16 i 389 literackich, satyrycznych. W sprawach wyborów do Izby deputowanych odbyto posiedzeń 66; w sprawach wyborów miejskich 110, Izby syndykalne odbyły posiedzeń 1079; 1290 rodzin robotników odebrały wsparcie w kwocie 60,000 fr. — 135,000 fr. rozdano pomiędzy wychodźców politycznych, przebywających w Paryżu.

WŁOCHY.

* Wskutek zamachu na życie króla Humberta odłączył się hr. Valperga di Masino od stronnictwa liberalnego, którego dotychczas był członkiem i wystósowawszy doń list otwarty, zamierza utworzyć osobne stronnictwo katolickie konserwatywne, którego zadaniem byłoby pogodzić się z Kościołem. Pismo to zyskało o tyle na znaczeniu, że katolicki dziennik turyński Unità Cattolica wdał się w jego rozbiór, w krytykę. Dziennik ten odrzuca bardzo słusznie propozycyą hr. Masina, żądającą uznania faktów dokonanych i twierdzi, że stanowisko kontrrewolucyi jest jedyném, jakie katolicy wobec onych wypadków zająć mogą. Rewolucyoniści włoscy narażają się rzeczywiście na śmieszność, prawiąc w 7 lat po zaborze Rzymu i po pozbawieniu Ojca św. w zdradziecki sposób wszystkiéj własności, o jakiéjś katolicko-konserwatywnéj frakcyi, któréj zadaniem być ma wymódz na Kościele uznanie faktów dokonanych!

HISZPANIA.

* Madryt, 2 stycznia. Jak słychać, ma być jutro skrytobójca Moncasi stracony. Król chciał zbrodniarza ułaskawić, ministerstwo jednak jednogłośnie i stanowczo się temu oparło.

Wiadomość rozgłoszona z Paryża, jakoby w pobliżu Barcelony pokazała się banda 400 uzbrojonych, jest bezpodstawną. W prowincyi Katalonii panuje zupełny spokój.

ANGLIA

* Londyn, 2 stycznia. Sekretarz kolonii, Hicks-Beach powiedział na zebraniu konserwatystów w Gloucester mowę, w któréj podniósł, że wiadomości o biedzie nadzwyczaj są przesadzone i w celach partyjnych bywają wyzyskiwane. Co się tyczy politycznego położenia uzasadnione są widoki, że pokój europejski będzie utrzymany. Anglia ma w utrzymaniu pokoju tak wielki interes, jak każde inne europejskie państwo.

Marynarkę wojenną angielską spotkało nieszczęście. Z Isneid donoszą do Standarda: Wskutek rozpęknięcia działa na pokładzie wojennego okrętu „Thunderes" zabitych zostało 7 osób a 40 ranionych a wieża zatopiona.

TELEGRAMY.

Petersburg, 3 stycznia. Car nie przyjmie chińskiego poselstwa przed 10 stycznia. Przywódzca tego poselstwa domaga się przywilejów ambasadora, podczas gdy w pismach uwierzytelniających przyznano mu tylko tytuł nadzwyczajnego posła. Z powodu tego posłano telegram do Pekingu o wyjaśnienie.

Listy z Rzymu.

XVII.

Rzym, 3 stycznia.

Dziś zimno było w Rzymie. Przyzwyczajeni dotąd do 22 stopni na słońcu, zadziwiliśmy się mocno, gdy termometr przy pogodném zresztą niebie cztery tylko stopnie pokazywał nad zerem. Gdyby to było w Lądku, bylibyśmy niezawodnie poszli do lasku, chwaląc i unosząc się nad piękną pogodą, lecz tu w Rzymie, to wcale rzecz inna. Nagła taka zmiana ciepłoty tu na południu tak samo daje nam się we znaki, co samym Rzymianom, którzy nie tyle przecież zahartowani, co my goście z północy. Dla tego też porówno z Rzymianami uskarżaliśmy się dzisiaj na zimno, a przechodząc obok znajomych nam Włochów „oh che freddo" powtarzaliśmy razem z nimi. Wille i ogrody publiczne nie były dziś wcale na porządku dziennym i dla tego wybraliśmy się do pałacu Doria na Corso, by zwiedzić jego ogromną galeryą, bo 800 przeszło obrazów w piętnastu salonach.

Pierwsza sala z oświetleniem górném z licznemi krajobrazami Ponssina, z sarkofagami, przedstawiającemi Apolina i Marsyasza, Selene i Endymiona, Polowanie Meleagra imponujące robi wrażenie; druga sala z oświetleniem bocznem z tyle Ci znaną Madonną Sassoferrata, która w czerwonéj sukni, niebieskiém okryciu i z białym zawojem na głowie koniecznie podpaść Ci musi, gdyż ją tysiąc już może razy widziałeś na obrazkach i obrazach nie tylko w pałacach, ale nawet w chłopskich lepiankach — tak samo podobać się musi. Po nad madonną zawieszona czytelniczka Murilla, a nad nią święta familia Andrzeja del Sarto — trzy obrazy, które więcéj mają wartości, jak wszystkie 80, które w téj saméj znajdują się sali.

Trzecia sala jest nieprzystępna, jest to pokój sypialny. Czwarta, piąta i szósta sala może więcéj jak 150 napełniona obrazami, pomiędzy któremi Domenichino, Tizian i Maratta pierwsze zajmują miejsce, tak liche ma oświetlenie, że czasu szkoda doprawdy, by tu się zatrzymywać.

W siódméj sali wiszą pomiędzy innemi dwa krajobrazy Salvatora Rosy; jeden z nich przedstawia dziką, skalistą okolicę pomiędzy górami, drugi podobną okolicę z żebrzącym Belizarem. Miałem już sposobność widzenia tu kilkunastu jego utworów jak: Męczeństwo śśw. Kosmy i Damiana w kościele S. Giovanni dei Fiorentini, kilka obrazów wojennych i Prometeusza w pałacu Corsinich, inne jego utwory w pałacu Colonna, krajobrazy z historyą Diogenesa w pałacu Pitti w Florencyi; wszystkie te obrazy mają w sobie coś, że się tak wyrażę, fantastycznego, coś okropnego, coś, co Cię porywa i przejmuje że aż włosy się jeżą; to téż, zobaczywszy dwa wspomniane te krajobrazy, bez katalogu odgadłem ich autora, gdyż ujrzałem się nagle w pustéj okolicy pomiędzy samemi skalistemi ścianami, w Kalabryi, w Abruzzach, ojczyźnie rozbójników i strach mnie ogarnął.

Ażeby sobie wytłómaczyć ten jego oryginalny kierunek we wszystkich prawie utworach, zajrzałem do biografii jego i znalazłem tu klucz do wszystkiego, co mi dotąd było niezrozumiałém.

Salvator Rosa urodził się w Neapolu 1615 roku. Z nienawiści podobno przeciw Hiszpanom, którzy ojczyznę jego zajęli, czy téż z żądzy i skłonności do życia awanturniczego, młodzieńcem jeszcze będąc, opuścił Neapol i udał się w Abruzze pomiędzy bandy rozbójników, gdzie panowała swoboda i wolność, gdzie na wolném powietrzu i w wesołém towarzystwie drwić sobie było można z wicekróla i całego kastylskiego ucisku. W Abruzzach więc, w najdzikszych i nieprzystępnych dla każdego okolicach studyował młody Rosa przyrodę, studyował urwiska i przepaści, wodospady i skały, a poznawszy je na wskroś a może i ochłonąwszy nieco z młodzieńczych zapałów, powrócił do domu. W krótkim czasie głośnéj dobił się sławy: utwory jego wszystkie bądź historyczne, bądź rodzajowe były poszukiwane i wysoko płacone, słowem złoto sypało mu się przez progi, a Salvator Rosa bogate i wystawne prowadził życie.

Znaną jest anegdotka, odnosząca się do krajobrazów, znajdujących się w galeryi pałacu Colonna: książę Colonna zamówił był u Rosy dwa wielkie krajobrazy. Przy odstawie nie oznaczył mistrz ceny, tylko pozostawił honoraryum dowoli księciu Colonna, którego zresztą obrazy zadowoliły, posłał mu kieskę z 200 zekinami. Rosa tak znacznéj nie spodziewając się sumy, czy z wdzięczności, czy téż z innéj przyczyny, posłał księciu drugie dwa obrazy; i tym razem, a nawet za ponownem posłaniem księciu piątego i szóstego obrazu, odebrał Rosa tę samę znaczną sumę, ostatnim razem jednak z prośbą, aby się zmiłował i zaprzestał współubiegać się, gdyż wierzy i aż nadto jest przekonany. że prędzéjby jemu zabrakłło na cekinach, jak Rosie na talencie i obrazach.

Jeśli się nie mylę, posiada p. Żupański pomiędzy znacznym zbiorem miedziorytów, zawieszonych w jego salonach, także oryginalny rysunek Salvatora Rosy, przedstawiający albo sąd ostateczny, albo strącenie z nieba zuchwałych aniołów, coś w tym rodzaju, czego już sobie nie przypominam, wiem tylko, że treść jest gwałtowną, porywającą. Gdyby Anglicy o tém wiedzieli, którzy za Salvatorem Rosą przepadają się prawie, bo trzy czwarte już jego utworów znajduje się w Londynie, z pewnością by mu się o niego naparli. Skoro będziesz u niego, przypatrz się, proszę, rysunkowi, i donieś mi o nim w liście następnym.

Ze sali dziesiątéj wchodzisz do tak zwanéj wielkiéj galeryi, ogromnego salonu o czterech skrzydłach, zbudowanego na około pałacowego dziedzińca.

Pominąwszy tu obrazy sławnych francuskich malarzy Mikołaja Ponssin'a i Klaudiusza Lorrain'a, przyjaciół i sąsiadów Salvatora Rosy podczas pobytu jego w Rzymie w roku 1649, wspomnę Ci tu tylko o kilku obrazach Jana Brueghel, przedstawiających cztery elementa, powietrze, ziemię, wodę i ogień, nadto raj ziemski i stworzenie Ewy. Są to nie wielkie, ale prześliczne obrazki, z taką wykończone akuratnością, że mimowolnie musisz się zapytać, czy to pędzlem takie rzeczy wykonać jest podobieństwem. Najrozmaitsze ptaki zaludniają powietrze; ziemia pokryta jest czworonożnemi zwierzętami od słoni do drobnych morskich świniek, wodę zamieszkują ryby — a to wszystko oddane tak trafnie, tak naturalnie, że nietylko poznajesz gatunki, ale nawet piórka u ptaków, łuski u ryb z łatwością liczyć możesz.

Na zimnych marmurowych posadzkach pałacu ogromnego nabawiłem się kataru. Gdyśmy wrócili do domu, zaczęło padać, i tak zrobiło się ciemno, że ani czytać ani nic przedsięwziąć nie było można. Rozgniewaliśmy się na włoskie niebo; o pierwszéj godzinie po południu rozpaliwszy ogień na kominku, i zapaliwszy światło przy zamkniętych okiennicach, długi przynajmniéj zgotowaliśmy sobie wieczór; rozhoworząc, czytając i pisząc, doczekaliśmy się północy.

Dr. A. O.

KRONIKA

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

* **Doniesienia urzędowe.** Nauczyciel etatowy przy gimnazyum w Wystruciu Ludwik Ehrhardt otrzymał tytuł wyższego nauczyciela.

---

* **Obraz Siemiradzkiego** „Pochodnie Neron." został już ostatecznie ustawiony na sali Szkoły Realnéj. Z miasta donoszą nam, że wystawa obrazu otwartą zostanie już w dniu jutrzejszym o godz. 10 zrana.

* **Około** 500 żołnierzy tutejszéj załogi, którzy byli otrzymali urlop na święta Bożego Narodzenia, powróciło do Poznania.

Dodatek